

Są atoli rośliny, które zaliczyć możemy do obu kategorii. Takimi są np. rośliny pokrzyk wilczojagoda (*Atropa Belladonna* L.) i pokrzyk mandragora czyli dziwostręt lekarski (*Atropa Mandragora* L., *Mandragora officinarum* Bert.). O tych dwu roślinach sobie pokrewnych zamierzam powiedzieć nieco obszerniej ze stanowiska ludoznawczego. Nie będzie atoli od rzeczy zapoznać się nasamprzód bliżej z obiema temi roślinami pod względem botanicznym.

Wilczojagoda i mandragora należą do rodziny psiankowatych (*Solanaceae* Juss.), w skład której wchodzi następujące, w kraju naszym pospolicie rosnące gatunki:

1) bieluń dziedzierzawa (*Datura Stramonium* L.), u ludu polskiego, dziedzierzawa (Lwowskie), ruskiego dendere wo (Żydaczów, Kołomyja, Bucyki), dy w-dere wo (Dziewiętniki, Dorozów), duryjka (Kołomyjskie), znany także pod nazwą: dendera, denderewa i tyndara, wszędzie po wsiach przy drogach, na śmieciach, koło płotów, po przedmieściach pospolity;

2) lulek pospolity (*Hyoscyamus niger* L.), u ludu polskiego lulek, ruskiego nimycia, niemycia (Dziewiętniki), błękotnycia (Kołomyja), lulak (Tarnopol), zwany także szalejem i blekotem, koło dróg we wsiach, po przykopach, koło płotów lub na śmieciach pospolity;

3) koziróg pospolity (*Lycium barbarum* L.), pochodzący pierwotnie z Berberyi czyli krainy Atlasu, w północno-zachodniej Afryce, dziś zaś tworzący powszechnie żywopłoty po wsiach u ludu w rzeszowskiem czarcimi batogami zwany:

4) psianka słodkogórz (*Solanum Duleamara* L.), u ludu kartofelki (Dziewiętniki) albo pomocnik (Toporzysko), po zaroślach wilgotnych, nad brzegami potoków i strug, tudzież rowów wodnych, wszędzie dość pospolity;

5) psianka czarna (*Solanum nigrum* L.), nazwa ludowa mnie nieznana, koło płotów, murów, na śmieciach, w ogrodach, wszędzie jako chwast uprzykrzony pospolita;

6) psianka ziemniak (*Solanum tuberosum* L.), powszechnie uprawiany. O tej roślinie namienię, że żadna z roślin uprawnych nie posiada tylu nazw w uściach ludu, co właśnie ziemniak. Zestawiam je według notat moich i p. Werchratskiego: bała burka (Kołomyja), bandurka (Dziewiętniki),

bandz i bundz (Złoczowskie), barabola (Oryszkowce, Bilcze), bula (Złoczów), bulba (Dziwieniki, Bóbrka, Lwów), bulbega (Brzeżany), burocza (Utoropy), buryszka (Żabie), gajda (Złoczowskie), gałuch (Przemyślańskie), gargaola (Mszana koło Lwowa), grula (Zakopane, Krościenko, Szczawnice, Nowotarszczyzna), hardyburka (Brustury), hruszka (Kurniki), karakuła (Zaleszczyki), karczochy (Lwów, Brzeżańskie), karpela (Stefkowa), kartofla (Sanockie, Żółkiewskie, Lwowskie, wogóle w wschodniej części kraju naszego nazwa bardzo rozpowszechniona), kompery (Sądeckie), krompel (Stryjskie), mandyburka (Kołomyja, Żabie), ripa (Stryjskie), rzepa (Kościeliska), ziemniak albo ziemiak (zachodnia część kraju), zemlewj bib (Przemyślany). Dodam jeszcze, że w Wielkopolsce powszechną jest nazwa perki i bambry, a na Śląsku kobzole.

Do rzadszych psiankowatych należą:

1) lulecznica brunatna (*Scopolia carniolica* Jacq.), po lasach liściastych, w dolinie Ojcowskiej, koło Pieskowej Skały, a w kraju naszym na Cergowej górze koło Dukli, w okolicy Sambora, w Barkucie nad Czarnym Czeremoszem, koło Zaleszczyk, tudzież na Bukowinie, również w powiecie podgórskim koło Łagiewnik i w Tarnowskiem;

i 2) workowiśnia pęcherzasta (*Physalis Alkekengi* L.), po płotach, ugorach, parowach we wschodniej części kraju i na Bukowinie.

Wreszcie uprawiany na wielką skalę tytuń bakun czyli pospolity *Nicotiana rustica* L.) i tytuń aprak czyli multan (*Nicotiana tabacum* L.) zamykają szereg roślin psiankowatych w kraju naszym rosnących.

Pomijając gatunki psiankowatych, hodowanych dla ozdoby po parkach i w wazonikach w pokoju, przystępuję do opisu obu na czele wspomnianych pokrzyków, t. j. naszej krajowej wilczojagody i pozakrajowej mandragory.

Rodzaj »mandragora« obejmuje rośliny zielne, trwałe, bezłodygowe, odznaczające się wielkim, stożkowatym, mięsistym korzeniem, który częstokroć rozdwa się widłowato i wówczas przybiera niejaki podobieństwo do dwóch nóg ludzkich. To tłumaczy nam dawne nazwy »anthropomorphon« i »semi-homon«, jakie nadawano temu zielu.

Z korzenia wyrastają liście owalne lub lancetowate, tudzież długoszypułkowe kwiaty, o okazałej, dzwonkowej koronie, wydające po dojrzeniu wieloziarniste jagody, po ziemi płożące się. Rozróżniają trzy gatunki mandragory, tj. 1) mandragorę lekarską (*Mandragora officinarum* Bert.), zwaną pospolicie żeńską, o korzeniu czarnym, liściach sino-zielonych, koronie fioletowej, osadzonej na długiej, czerwonej, żółto smugowanej szypułce; rośnie w Hiszpanii południowej, przede wszystkim w Andaluzji, we Włoszech w Neapolitańskim, w Grecji, wreszcie na Sycylii i Krecie; — 2) następnie mandragorę wiosenną (*Mandragora vernalis* Bert.) czyli męską, kwitnącą na wiosnę, mającą korzenie większe, liście jaśniejsze, podłużno-owalne, lecz pomarszczone, kędzierzawe, jakby wzdymane, nader niemiłej woni, kwiaty bladzielonawe, niekiedy barwą żółtą lub błękitną powleczone, jagody kuliste; rośnie w Hiszpanii, mianowicie w Granadzie, Katalonii i Kastylii, we Włoszech północnych w okręgu weneckim, w Dalmacji i Grecji; — 3) wreszcie mandragorę jesienną (*Mandragora autumnalis* Bert.), kwitnącą w jesieni, mającą liście lancetowate, a jagody jajowate; rośnie w Portugalii, w Hiszpanii koło Granady, w Grecji na ziemi atyckiej, tudzież w Sycylii i Sardynii.

Wszystkie te trzy gatunki mandragory rosną szczególnie w miejscach zacienionych, po skałach samotnych, przy wejściu do pieczar i znane były w starożytności.

Roślina ta wydaje silną odurzającą woń; świeżo zerwane jagody mandragory mają przyjemną woń, podobną do zapachu winnych jabłek. Wszystkie jej części składowe są silną trucizną. Wiedzieli o tem dobrze Rzymianie i używali jej korzenia jako środka leczniczego usypiającego i ból uśmierzającego. Dlatego też na człowieka rozespianego, wogóle snem zmorzonego, powiadano: »Wyglądasz, jakbyś się mandragony napił«. — I do napojów miłosnych dodawano pospolicie soku tej rośliny. Wogóle u starożytnych znano tę roślinę jako »*aphrodisiaum remedium*«, tj. jako lek miłosny, czyli pobudzający pęd płciowy. Namienić wypada, nazwą »*aphrodisiaca remedia*« albo »*aphrodisiaca medicamenta*« (od gr. *Aphrodite* = Wenera) obejmowano wszelakie lekarstwa mające pobudzać pęd płciowy tak u mężczyzn, jak u niewiast. Ten dział farma-

kologii uprawiany gorliwie w lecznictwie starożytnym i średniowiecznym, przedewszystkiem u Arabów, obejmował mnóstwo środków leczniczych i dyetycznych, które rozumie się samo przez się — wobec trzeźwych i naukowych badań nie mają żadnego związku z czynnościami odpowiednich nerwów i organów, a wiarę w przypisywane im własności z biegiem czasu utraciły.

Ale z owego czasu nie słyszymy nic o baśniach i legendach jakimi otoczono w późniejszych czasach, zwłaszcza w średnich wiekach, mandragorę. Wiadomo tylko, że zbieracze ziół i kopacze ich korzeni już w tej odległej starożytności wyrabiali swoje praktyki kuglarskie z tą rośliną, aby tylko jej znaczenie i wartość podnieść, nieuprawnionych odstraszyć, a w razie potrzeby mieć na doręczu wymówkę, gdy środek leczniczy według ich obietnicy nie skutkował; wtedy zażywający lek lub chory musiał w postępowaniu z lekarstwem lub w zachowaniu się po zażyciu »coś przeoczyć«, nie zastosować się ściśle do rad udzielanych mu przez lekarza-kuglarza. I dziś to się dzieje: tak się działo w Rzymie: tak też było i w Grecyi, skąd pochodzi wiara lecznicza w mandragorę, a przedewszystkiem w czarodziejski korzeń tego ziela, którego używać miała Cyrce czyli Kirke, bohaterka mitologiczna jednego z najciekawszych epizodów Odysei; znana w starożytnym świecie greckim czarownica, ciotka Medei, z którą na równi znała wszelkie trucizny i wszelakie sposoby szkodenia ludziom.

Grecki filozof Teofrast, uczeń Arystotelesa, żyjący od r. 372 do 287 przed Chr. wyśmiewał się z tej wiary leczniczej w korzeń mandragory. Plinius Starszy (23—79 po Chr.), który w 300 lat później po Teofraście pisał swoją historję naturalną, nic nie wie jeszcze o nadprzyrodzonych mocach i siłach, które miały drzymać w niepokaźnym a dziwnie pokreconym korzeniu. Ale już u niego wynurzają się o tem wskazówki¹⁾. Cokolwiek młodszy rówieśnik Pliniusza Starego, ży-

¹⁾ Teofrast opisując własności mandragory, mówi już, że należy najpierw wyryć mieczem trzy koła dookoła rośliny, ażeby mózdz wydobyc z ziemi jej korzeń. — A Pliniusz starszy powiada też, że przed wydobyciem korzenia mandragory, trzeba wokoło rośliny zakreślić mieczem trzy koła i zwrócić się twarzą do zachodu. *Przyp. Redakcyi.*

dowski dziejopisarz Josephus Flavius (ur. 37 r. po Chr. w Jerozolimie), który w pierwszym stuleciu po Chr. w Rzymie po grecku, ale w rzymskim duchu pisał historię wojny żydowskiej aż do zburzenia Jerozolimy przez Tytusa w r. 70 po Chr., mówi w tym dziele (*Bellum Iudaicum*. VII. 6, 1) już bardzo obszernie o czarodziejskim korzeniu, który rósł obficie pod



Ryc. 1. Z »Zielnika« dr. Szymona Syreniusza wydanego w Krakowie w 1613 r.

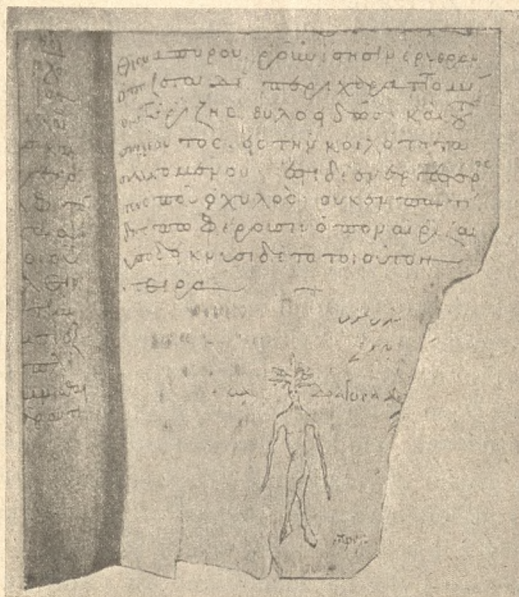
murami górskiej twierdzy Machaerus, dzisiejszego Mkaur wznoszącej się na wschodnim wybrzeżu Morza Martwego. Otóż po stronie północnej, gdzie głęboki rów otacza twierdzę, było stanowisko zwane Baraas. Tam rosła ta cudowna, czarodziejska roślina, także *Baraas* zwana. Ognistej barwy były jej kwiaty, a widziane w ciemności świeciły, jak błyskawice. Wykopać tę roślinę — nie była to sprawa łatwa, bo przed

tym, który pragnął ją wykopać i posiąść, ustawicznie się cofała, i dopiero przy pomocy przepisanych zaklęć przykuwał ją do miejsca, iż się ruszyć nie mogła. Nikt nie odważył się jej dotknąć ręką, boby umarł natychmiast. Ten tylko mógł ją wprowadzić, co się jej ręką bezpośrednio nie dotknął. Był inny jeszcze sposób otrzymania tego dla życia ludzkiego niebezpiecznego korzenia. Dokoła okopuje się starannie roślinę i to tak głęboko, że zostawia się w ziemi tylko bardzo mały koniuszek korzenia. Następnie przywiązuje się do rośliny psa, który na wołanie, idąc za swym panem, wrywa ją z ziemi, ale też zaraz ginie, bo nań spaść muszą złorzeczenia tego straszego i rozgniewanego ziela. Pies zatem pada ofiarą za tego, który wykopał korzeń, boć korzeń tej rośliny musi mieć swą ofiarę. Skoro zemsta się spełniła, można już swobodnie i bezpiecznie dotknąć się korzenia i wziąć go do ręki. Jeżeli korzeń ten włoży się obłąkanemu do ręki, to wszystkie złe duchy opuszczą go natychmiast.

To, co Josephus Flavius opowiada tutaj o korzeniu »*Baraas*«, zgadza się w zupełności z temi ceremoniami, których przestrzegano przy wykopywaniu mandragory. Ale dopiero z początkiem szóstego wieku naszej ery posiadamy pewną wiadomość, że mandragorę uważano za korzeń czarodziej-ski, który wśród tak wielkich formalności musiano kopać.

W tym czasie sporządzano dla cesarskiej córki Anicy piękny odpis dzieł sławnego przyrodnika-botanika Dioskorydesa, który żył w pierwszym wieku po Chr., i jako w ówczesnym zwyczaju było, przyozdobiono ów odpis kunsztownymi rysunkami miniaturowymi. Na jednej stronie tego rękopisu znajdował się rysunek przedstawiający tego uczonego męża w długiej po kostki sięgającej białej sukni, siedzącego w portyku na złotej katedrze. »*Heuresis*«, tj. umiejętne badanie, podaje mu jedną ręką roślinę mandragorę, a drugą trzyma na sznurku niezwywego psa, który przy wyciąganiu rośliny utracił życie. Niestety tę właśnie kartkę z dzieła tego, nazwanego »*Codex Byzantinus*«, bardzo cennego zabytku cesarskiej księżniczcy nadwornej w Wiedniu, już przed wielu laty jakiś zu-chwały amator wyrwał i zastąpił ją lichą kopią, a w miejscu starego rysunku miniaturowego widzimy dzisiaj korzeń mandragory, czerwononakreślony (ryc. 2).

Na czemże polegała ona tajemniczość, owa nadprzyrodzona siła, która obdarzyła ten szczególny korzeń taką zabobną czcią i wiarą? Odpowiemy na to krótko, iż korzeniowi temu nadano naturę ludzką z powodu jego dziwnego ukształtowania przypominającego postać ludzką. Doszło to tak dalece, iż rozróżniano męskie i żeńskie mandragory, ale nie w znaczeniu botanicznym, bo mandragora jest rośliną dwupłciową, lecz silniejsze, potężniejsze egzemplarze uważano za męskie, słabsze zaś za żeńskie. Z tym faktem spotykamy się w star-



Ryc. 2. Kartka z dzieła »Codex Byzantinus«.

szym rękopisie Dyoskorydesa, »*Codex Neapolitanus*« zwanym, znajdującym się również w ces. książnicy nadwornej w Wiedniu. Znajdujemy w nim piękny rysunek przedstawiający dwa egzemplarze mandragory z korzeniami, liśćmi, kwiatami i owocami; pod nimi umieszczony podpis grecki wyraźnie mianuje korzeń większy i silniejszy męskim, mniejszy zaś żeńskim (ryc. 3).

W czasie wędrówek ludów podanie o korzeniu czarodziejskim, a wraz z podaniem i sama roślina z swej nadśródziemnomorskiej ojczyzny dostaje się do krajów germańskich. Używano

go tutaj do tychsamyh celów leczniczych, jak po południowej stronie Alp; również opowiadano sobie o jego cudownej mocy z daleko głębszą wiarą i czcią.

Korzeń mandragory zwali Niemcy »*alraun*« i »*alraunwurzel*«. Dla wytlómaczenia pochodzenia tego miana »*alraun*« przychodzi nam na myśl wyrażenie »*der alles raunende*«, tj. wszystko wiedzący. »*Alruny*« w mitologii skandynawskiej oznaczają tajemnicze istoty nadprzyrodzone płci żeńskiej (got. *runa* = tajemnica), których były rozmaite rodzaje. Miano to »*alruny*« nadawali germanowie mądrym niewiastom, posiadającym władzę wieszczenia i wywierającym znaczny wpływ na publiczne



Ryc. 3. Dwie mandragory z korzeniem, liśćmi, kwiatami i owocami w kodeksie neapolitańskim

stosunki ludu (starogórnoniem. *alarûn*, *alirûna*, u Jordamesa *aliorûna*).

Sławną alruną była *Weleda*, a *Tacyt* w dziele swoim o Germanii wspomina o *Aurinii*, jako o bajecznej germańskiej prorokini. Miano to »*Aurinia*« uważa *Ja k ó b G r i m m* za przekrecony, starogórnoniemiecki wyraz »*alirûna*«. Również w *Eddzie*, zbiorze cabytków literatury staroskandynawskiej, spotykamy się z wyrazem »*Ölrun*«, oznaczającym imię własne mądrej kobiety. Możliwą także rzeczą jest, że alruny, »*dio alraune*«, tak pod względem językowym, jak rzeczowym, stoją w pokrewieństwie z »*alben*« »*alpen*« czyli z »*elfami*«, karlikami, znanymi w podaniu ludowym niemieckim p. n. »*Wichtelmännchen*«, »*Heinzelmännchen*«, »*Heckemännchen*«. Jak te istoty nadprzyrodzone, tak też czarodziejskie korzenie pochodziły z pełnych tajemnic krain podziemia. Korzenie te z grubowłósnymi włó-

knami, zmarszczkami, z rozdwojoną postacią były podobne do owych długobrodych zgrzybiałych człowieczków, którymi zawsze czynna fantazyja ludowa zaludniała wnętrza ziemi.

Jakkolwiekby rzecz ta się ma, — posiadanie korzenia czarodziejskiego uchodziło w Niemczech za nieocenione dobro. Korzeń ten przynosił szczęście i bogactwo temu, co go posiadał w domu albo nosił przy sobie, oddalał choroby i wszystko złe od progu domu, w którym się znajdował. Dlatego też był bardzo rzadki.

Według podań germańskich roślinę tę stworzył P. Bóg z tejsamej ziemi, z której Adam powyszał. Inni podają, że powstała ze stosunku dyabła z czarownicą. A wreszcie powstać miała z moczu powieszonych. Dlatego też zwykła rósć pod szubienicą; z tego też powodu nazwano ją »galgenmännchen«. W Niderlandach zowią ją też dotąd »pisdifje«.

Korzeń ten kopano w piątek przed wschodem słońca w towarzystwie czarnego psa, któryby nie miał ani jednego białego włoska, zrobiwszy naokoło rośliny końcem szpady trzy koła. Kopiający musiał poprzednio trzy dni pościć, a podczas roboty nie dać się zmamić majaczeniem szatana lub skłonić do śmiechu. Czasem korzeń, gdy go kopano, jęczał i krzyczał tak gwałtownie, że kopiający ze strachu umierał; dlatego kopiający zatykał sobie szczelnie uszy. Uzyskanemu korzeniowi oddawano wielką cześć i szacunek; pielęgnowano go starannie, kąpano w czerwonym winie, zawijano w biały lub czerwony jedwab, wkładano do skrzyneczki i strzeżono go jakby najdroższej istoty ludzkiej, bo zaniedbywanie go w jakimkolwiek względzie przynosiło nieszczęście.

Co piątek, według innych co sobotę, trzeba go było kąpać i odziać w świeżą, białą koszulkę. Zapytany wyjawiał ten korzeń ukryte skarby i wszelkie tajemne, przyszłe rzeczy, wzbogacał, podwajał złote monety, które na noc położono przy nim.

Cesarz niemiecki Rudolf II. (1576—1612), który okazywał szczególniejsze zamiłowanie do studyów alchemicznych i astronomicznych, posiadał dwa korzenie mandragory, czyli dwie alruny, które oglądać jeszcze można w ces. księżnicy nadwornej w Wiedniu (ryc. 4 i 5). Mają one na sobie czerwone koszulki jedwabne; pierwotnie przechowywano je w trumienkach. Je-

den z nich zowie się *Maryon*, drugi zaś *Trudacyas*. Głowę, kadłub, tudzież na włókna rozstrzępione członki w postaci nieforemnej można rozróżnić; również widoczne są oczy, brzydka, szeroka gęba, spłaszczony nos na nieprzyjemnej twarzy. Co miesiąc podczas nowego księżyca (przybywającego), a więc przed jego pełnią, kąpano te szorstkowłose, poskręcane i pokurczone szkarady. Gdy raz zapomniano je wykąpać, jęczały i płakały jak małe dzieci; musiano je zaraz wykąpać.

Korzenie te czarodziejskie czyli alruny sprowadzano najwięcej z Włoch i Francji. Za najlepsze uchodziły korzenie



Ryc. 4. Korzeń mandragory w koszulce własność Rudolfa II.

z Montpellier w Francji południowej, tudzież z Apenin. Prawdziwy korzeń mandragory — rozumie się samo przez się — był i tam bardzo wysoko ceniony, boć i we Francji używano go do podobnych celów. Już bowiem druidzi celtyccy używali mandragory w lecznictwie jako środka czarodziejskiego.

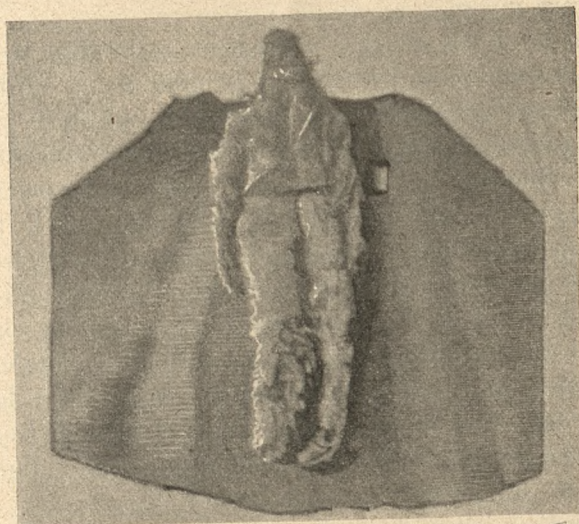
Na północ od Alp, a więc w krajach niemieckich prawdopodobnie nigdy dziko nie rosła mandragora, chyba tu i ówdzie po ogródkach hodowana. Dr. Thomé w dziele swoim: *Flora von Deutschland, Oesterreich und der Schweiz* (1888 IV. 66) powiada, że dawniej rosła w południowej Szwajcaryi i południo-

wym Tyrolu. Wszelako przemysłowi handlarze zabobonu umieli sobie w Niemczech radzić, aby mieć podostatkiem tych czarodziejskich korzeni. Otóż handlarze ziół, wędrujący uczniowie, włóczęgi i rozmaici ludzie wycinali z korzenia przestępu czarno-jagodnego czyli białego (*Bryonia alba* L.), rosnącego w Bawaryi, i czerwono-jagodnego (*Bryonia dioica* Jacq.), pospolitego w Niemczech południowych i zachodnich, tudzież z korzenia tataraku pospolitego (*Acorus Calamus* L.) postaci ludzkie, wkładali w nie ziarna jęczmienne kiełkujące, aby korzenie te powlokły się szczecią szorstką, i sprzedawali je za dobrą cenę ludziom łatwowiernym.

Ale i nie brak było ludzi rozsądnych, którzy wyśmiewali się z ludzi zabobonnych i wcale ich w tym względzie nie naśladowali. Do takich należał przedewszystkiem Piotr Krescentyn czyli Petrus de Crescentiis, rozgłośny agronom włoski. Urodził się r. 1230 w Bolonii, gdzie też umarł r. 1310. W mieście swem rodzinnem otrzymał wykształcenie bardzo wielostronne, oddając się w uniwersytecie tamtejszym kolejno naukom filozoficznym, lekarskim, przyrodniczym i prawniczym. W r. 1274 wskutek zamieszek politycznych opuścił Bolonię i tułał się przez długie lata po Włoszech, bogacąc nieustannie szeroką swą wiedzę i zbierając materiały do dzieła, które mu miało nieśmiertelność zapewnić. Powróciwszy około r. 1304 do Bolonii, wykończył ostatecznie wielką swą pracę p. t.: »*Petri de Crescentiis, civis Bononiensis, opus ruralium commodorum cum figuris libri duodecim*«. Jest to bardzo obszerny podręcznik gospodarstwa wiejskiego, zawierający też rady i wskazówki, odnoszące się do hodowli koni, bydła i drobiu, ogrodnictwa, higieny, sztuki lekarskiej i weterynaryjnej, myśliwstwa i pszczelnictwa. Autor opiera się w nim bądź to na pisarzach starożytnych, bądź też na własnym, bardzo bogatym doświadczeniu i przedstawia się nam jako zwolennik postępu, a wróg przesądów, tak gęsto za czasów jego rozpowszechnionych. Dzieło jego po raz pierwszy wydrukowano w Augsburgu r. 1471 w tłumaczeniu francuskim r. 1486, a w niemieckim w Strassburgu 1518 p. t.: »*Petrus de Crescentiis. Von dem nutz der Ding, die in äckeren gebunt werden*«. Również i w polskim języku pierwsze wydanie dzieła jego wyszło w Krakowie u Heleny Floryanowej w r. 1549. p. t.: »*Księgi o gospodarstwie y o opatrzaniu*

rozmnóżenia rozlicznych pożytków, każdemu stanowi potrzebne». W dziele tem wspomina on o leczniczych skutkach korzenia mandragory, podaje rozmaite rady co do używania go, ale tych, którzy wycinają z korzenia ludzkie postaci i z tym towarem, szczególnie u niewiast, dobre robią interesy, nazywa bez ogródek oszustami.

W czasie wojny trzydziestoletniej (1618—1648) i w latach powojennych mieli dobre żniwo handlarze korzeni alrunowych. Zubożała ludność usiłowała jakimkolwiek sposobem wy-



Ryc. 5. Korzeń mandragory w koszulce własność Rudolfa IX.

dobyć się z nędzy, a że w długim czasie biedy i zdziczenia w swem umysłowym wykształceniu bardzo podupadła, chwyciła się wszystkiego, co jej tylko pomoc obiecywało. Na wielką tedy skalę kto mógł, zaopatrywał się w alruny, by tylko wzbożać się i przyjść szybko do dobrobytu. Jeszcze r. 1675 pewien Lipszeczanie kupił u miejskiego kata »samca alruna« za 64 talary. Zaiste gdyby ten Lipszeczanie żył w dzisiejszych czasach, z pewnością byłby za ten na owe czasy bardzo wielki pieniądz kupił sobie jaki los i miałby bezwątpienia lepsze widoki na wygraną, aniżeli z owym rozstrzępionym czarodziej-skim korzeniem, który mu się na nic nie zdał.

Mistyczne znaczenie mandragory zaginęło daleko wcześniej niż lecznicze, ale i jej wartość lecznicza zaczęła także powoli tracić na znaczeniu. W r. 1700 wydano w Niemczech zakaz używania mandragory jako środka ból uśmierzającego przy operacjach, zagrażała bowiem życiu ludzkiemu; wielu też chorych z powodu odurzenia i uśpienia mandragorą już się nie przebudziło. Jako środek usypiający przetrwał cokolwiek dłużej. Olejek alrunowy służył do rozmiękczenia wrzodów, do usuwania napuchnięć, a aptekarze corocznie sprowadzali z Montpellier maść alrunową, i to zawsze świeżą, bo starsza nad rok nie miała już mocy.

Jeszcze r. 1704 lekarz Valentini z Giessen w Heskiem i profesor uniwersytetu, w dziele swoim p. t.: »*Natur- und Materialienkammer*« pisze o zabobonach, gusłach i czarach, jakie wyprawiano za jego czasów z czarodziejskim korzeniem alrunowym. Między innymi powiada: »Scheinet noch von den heyden hergekommen zu seyn, bey welchen die Circe sich dieses gewächses auch soll bedient haben, weswegen es auch »Circaea« genennet wird. Vor einigen Jahren hab dergleichen männlein bey Herrn Peykenkamp, einen sehr kuriosen physico zu Marburg, gesehen, so auff der cemtzley einem verdächtigen mann war abgenommen worden, welchem es geldt soll gebracht haben. Alleyn dem ehrlichen Herrn Peykenkamps wollte es nichts bringen, indem er mit dem armen teuffel nichts tun hatte«.

W naszych czasach rozbrzmiewa jeszcze w niektórych krajach u ludu wiejskiego oddźwięk wiary w czarodziejski korzeń mandragory. Bawiąc przed kilkunastu laty w Alpach styryjskich, byłem także w Mariazell, w owem sławnem miejscu odpustowem, dokąd w lipcu i sierpniu około 200.000 przybywa pielgrzymów z krajów austro-węgierskich i sąsiednich. Między rozmaitymi przedmiotami, jak modlitewnikami, obrazkami świętymi, krzyżkami, szkaplerzami, różańcami itd. widziałem także korzenie alrunowe, znane tutaj pod nazwą »*glücksmännchen*« Otóż wywiedziłem się, że pątnicy kupują je chętnie, dają je święcić i noszą je przy sobie, bo sprowadzają temu, co je ma, szczęście w każdym przedsięwzięciu. Wszelako te »*glücksmännchen*« nie są korzeniem mandragory, tylko storczyka plamistego (*Orchis maculata* L.).

W dniu św. Jana Chrzciciela (24 czerwca) zabobonni ludzie wiejscy, a przede wszystkim kobiety wiejskie, zbierają po wilgotnych i torfiastych łąkach i polanach śródleśnych — rozumie się samo przez się — tylko pokryjomu storczyki plamiste. Wykopują je o godzinie 12 w południe nożem wśród największego milczenia i wkładają do woreczka z lnianego płótna, który starannie zaszywają. Korzenia nie wolno ręką się dotknąć. Uzyskany korzeń, w woreczku ukryty, przechowują starannie w domu, albo noszą na ciele, a przede wszystkim w sakiewce pieniężnej, bo podobnie jak prawdziwy korzeń alrunowy ma przynosić szczęście, korzyści i łatwy zarobek.

Wiadomość o mandragorze, jako korzeniu czarodziejskim, doszła także do Polski, a to zapomocą naszych zielnikarzy. I tak Marcin Siennik w dziele swoim: »Ogród zdrowia« z r. 1568, Marcin z Urzędowa w »Zielniku« swoim r. 1595, tudzież Szymon Syreński także w »Zielniku« swoim z r. 1613, — wszyscy piszą o mandragorze czyli pokrzyku. I tak u Marcina z Urzędowa czytamy: »Powiadają aby ten korzeń miał sposób persony i wzrostu człowieczego; a to błazeństwo mataczów, którzy czynią formę człowieczą z mieczykowego korzenia, a potem na miejscu wilgotnem zakopują, z których puści się trawa, a korzonki jak włosy, a głupie niewiasty drogo na swe czary kupują«. Syreński zaś opisuje szczegółowo słyszane od ludu dziwy o tajemniczym sposobie wykopywania czarodziejskiego korzenia tej rośliny, na którym daje się widzieć wyraźnie obraz twarzy ludzkiej. »Jest mniemanie« — mówi Syreński mniej więcej temi słowy — »a głupie, między ludem, jakoby korzenie pokrzykowe miały rósć na kształt człowieczy, samce męczyzny, a samice białołgłowy. I są tak w tem od mataczów i szalbierzów utwierdzeni, że się od tego odwieść nie dadzą, dosyć drogo te pokrzyki na czary i gusła płacąc. A nie chcą wierzyć, że to nie pokrzykowe korzenie, ale przestępowe, albo mieczykowe, albo wodnej trzciny, albo kosaćcowe. I wyrzynając postać człowieczą, dają to ludziom prostym, powiadając, z jakim to trudem, niebezpieczeństwem te pokrzyki wykopują«.

Wszyscy ci trzej zielnikarze piszą, że mandragora jest rośliną czarodziejską, że kość słoniowa gotowana przez 6 go-

dzin z korzeniem pokrzyku miękceje. Syreński i Marcin z Urzędowa wspominają, że woń owoców mandragory usypia, a Syreński dodaje, że ta woń sprowadza niemotę.

Wójcicki Kaźmirz w swoich »*Zarysach domowych*« (T. 2, 343) pisze: Rośnie na mogiłach zbrodniarzy, jest obdarzony życiem, bo gdy go kto wrywa, z krzykiem się odzywa, co słuchających do szaleństwa przywodzi«. W tej też własności zabobonnej należy szukać przyczyny nazwy polskiej »pokrzyk«.

Z nazwy »mandragora« powstała u Włochów nazwa »matraguna« lub »matryguna«, a przez nich przesady dotyczące się pokrzyku mandragory, której u nas niema, przeszły na pokrzyk wilczojagodę czyli belladonnę (*Atropa Belladonna* L.) w tej postaci, w jakiej je dzisiaj u Rusinów i Wołochów na Bukowinie i Pokuciu mamy.

Wilczojagoda znajduje się w południowej i środkowej Europie, w lasach górzystych i na porębach. W Królestwie Polskiem należy do roślin rzadszych; przytrafia się w lasach gór Świętokrzyskich, obficie w Ojcowie koło grotty Łokietka, tudzież w pobliżu Pieskowej skały. W kraju naszym rośnie miejscami w okolicy podgórskiej (np. w Dubiu, Żarach, Tęczynie, między Porębą Żegoty a Alwernią w pow. chrzanowskim, koło Lancoronny w pow. kalwaryjskim, w Sądeczyźnie, w lesie »Krasowszczyzna« pod Janowem koło Lwowa i t. d.). Jak mandragora, tak i wilczojagoda jest rośliną zielną i trwałą, kwitnie w lipcu i sierpniu. Korzeń posiada obłągalezisty, a łodygę na 60—150 cm. wysoką, prostostojącą, purpurowobrunatną, widlasto rozgałęzioną, wraz z ogonkami liściowymi szypułkami i kielichami gruczołowato omszoną. Liście krótkimi ogonkami opatrzone są jajowate lub eliptyczne, całobrzegie, kończyste, nagie lub omszone, parzystowyrastające, z których jeden jest zwyczajnie mniejszy. Kwiaty na dość długich szypułkach wyrastają z kątów liści pojedynkiem, są dość duże, fioletowo-cisawe. Jagoda jest wielkości trześni, kulista, nieco przygnieciona, czarna, lśniąca, pełna soku fijołkowego i nasion jasnocisych, nieco pomarszczonych. Jest to z pośród roślin naszych najniebezpieczniejsza dla niedoświadczonych, głównie dla dzieci, przez piękny pozór jagód, wiśniom czarnym podobnych, bo przytem bardzo odurzająco jadowita, z powodu zawartego w niej w wielkiej

ilości atropinu. Oddawna lekarskimi są korzeń i ziele wilczo-jagody, tj. *radix et herba Belladonnae*, s. *Solani furiosi* v. *lethalis*, zadawane w cierpieniach nerwowych długotrwałych, w ksztuścu, kurczach, wściekliwości, a zewnętrznie w wrzodach rakowatych, w chorobach oczu, a najwięcej dla zbadania wnętrza oka, gdyż posiada własności rozszerzania źrenicy.

Gatunkowa nazwa rośliny »Belladonna« ma pochodzić od tego, że dawniej we Włoszech z jej jagód przygotowywano kosmetyk, używany przez tamtejsze damy do sztucznego podnoszenia piękności. Kosmetyk ten zwał się »wodą upiększającą i odmładzającą«, która skórze nadawać miała cerę połyskująco białą.

Spożycie jagód wywołuje bardzo poważne objawy chorobliwe, które, jeżeli im się zawczasu nie zapobiegnie, kończą się straszną śmiercią.

Lud polski zowie belladonnę pospolicie wilczą jagodą, także pokrzykiem; u ludu ruskiego nosi to ziele różne nazwy, stosownie do tego, w jakim zamiarze, czy dobrym, czy też złym bywa używane. Użyte w złym zamiarze zwie się »matryguną«, albo nimycią (por. lulek, *Hyoscyamus niger* L.), w dobrym zaś »caryczką«. W Kołomyjskiem i u Huculów zowie się »matrygan«. Na Bukowinie zaś mówią: »matraguna«.

Gdyby kto wykonując to ziele na dobry użytek nazwał je »matryguną«, nie skutkowałoby, albowiem by się obraziło.

Idąc kopać to ziele, biorą z sobą z domu wódkę, chleb, pierniki, bułki, cukier, miód i inne przysmaki. Jeżeli dwie kobiety idą, to biesiadują na miejscu, gdzie to ziele znalazły; po biesiadzie zabierają się do kopania. Jeżeli zaś jedna kobieta, to sama spożywa przyniesione przysmaki. Kopiąc ziele w dobrym celu, przemawia doń grzecznie: »Moja caryczko!«, obejmuje je i pieści; równocześnie obejmują się i całują kobiety wykopujące. Jeżeli zaś w złym zamiarze je wykopuje, złorzeczy zielu, zowiąc je »matryguną« i łącząc różnymi wyrazami. Na miejscu, z którego wykopano ziele, kładzie się cent i kawałek chleba i zarówno wyla ziemię do niepoznania.

Wykopane ziele zasadza baba w ogrodzie w ukrytem miejscu, a ilekroć wychodzi z domu między ludźmi, rwie gałązkę z niego, wrzuca do święconej wody i myje się nią; nastę-

pnie wyjąwszy gałązkę z wody, nosi ją przy sobie, w nadziei, że będzie miała poważanie na wsi, dobre imię i będzie lubianą.

Jeżeli wróg właścicielki tego zieleńca wyszedł z miejsca, w którym ona je posadziła, a chce jej szkodzić, idzie pokryjomu do jej ogrodu, opluwa zieleńca i daje mu różne przezwiska i złorzeczenia. Gdy właścicielka nie wiedząc o tem, umyje się wodą, w którą wrzuciła w ten sposób zbeszczeszczony zieleńca, to kłóć się ją spotka i obaczy, będzie nań plwał i tak ją nazywał, jak wróg zieleńca przewał.

Jeżeli baba chce odwrócić plotki lub nasłane na jej chatę żaby, bierze tedy matrygunę, wlecze ją po wszystkich kątach domu, bije ją miotłą, targa za wierzchołek, mówiąc: »Ja nie bię matrygunę, ja plotki (żaby) widwertaju, z huby w pazuchu, a z pazuchu w hrudy, a z hrudy w susidy, zwiędły przysły, tudy nazad idyt, toho sobi najdit, szczo was nasłało«, tj. »Ja nie bię matrygunę, ja odwracam plotki (żaby) z gęby w zanadrze, a z zanadrza w piersi, a z piersi na sąsiady, skądście przysły, tedy nazad idźcie, tego sobie znajdźcie (tj. wy plotki lub żaby), co was nasłało«.

U Hucułów służy »matrygan« jako lek i trucizna. Co roku trafiają się wypadki nagłej śmierci, skutkiem domniemanego otrucia, szczególnie często z zazdrości kobiecej; sądownie jednak dowieść zbrodni dosyć trudno, bo *belladonna* należy do trucizn roślinnych, których śladu opóźniona obdukcya zwykle już nie wykrywa.

Na Wołyniu, w powiecie zwiahelskim, na Jurkowszczyźnie, lud zowie to zieleńca »wowcza wysznia«, tj. wilcza wiśnia. Powszechnie lud tutejszy nie lubi mówić o tem zieleńcu i powiada, że »to pohane zieleńca«, tj. brzydkie, paskudne zieleńca. Korzeń zaś tego zieleńca ugotowany przy rozmaitych zamawianiach i szeptach dają pić waryatom i w konwulsjach, lecz bardziej dlatego, aby chory zmarł prędzej, niż dla jego uleczenia.

Namienić winieniem, że nazwę »matrygunę« nadają na Bukowinie Wołosi innej roślinie bardzo do *belladonna* podobnej, a to lulecznicy brunatnej (*Scopolia carniolica* Jacq.), którą w Samborskiem zowią »mandrygulą«.

Podobne własności, jakie w dawnych wiekach przypisywano mandragorze, a które w pewnej części przeszły w wy-

obraźni ludu naszego na belladonnę, odnosi lud nasz na inną jeszcze roślinę, która w kraju naszym jest dość pospolitą; jest nią przestęp pospolity czyli biały (*Bryonia alba* L.), rosnący koło płotów, parkanów, po krzakach i zaroślach. Ma korzeń gruby i mięsisty, łodygę spinającą się, wąsami pojedynczymi zaopatrzoną; liście sercowate, pięciopalcikowe, ząbkowane, brodawkowato-szorstkie; kwiaty zielonawo-żółte, jagody czarne. W Chrzanowskim lud wiejski zowie to ziele »przystępem«, indziej »przestępem«; na Rusi perestup, perestupeń (Dziwiewniki, Podole, Bucyki), także perestupnyk (Jaworów).

Według mniemania ludu korzeń, który jest dość gruby i mięsisty, rzepowaty, jest podobny postacią do dziecka (Bucyki, Dziwiewniki). Ma głowę, uszy, oczy, brzuszek jak dziecko (Bucyki). Korzeń ten przynosi szczęście tak jednostkom, jak całym rodzinom, a nawet całym gospodarskim obejściom. Jest to powszechne na Rusi przekonanie ludu wiejskiego (Lwów, Dziwiewniki, Dorożów, Kołomyja). Dlatego też wieśniacy szanują to ziele. Jeżeli znajdują je w ogrodzie lub na miedzy pola swego, lub na granicach gruntów, otaczają je starannie opłotkami, parkanami, aby ziele to spokojnie i pomyślnie się rozwijać mogło (Lwów, Dziwiewniki, Rohatyn). Niewolno go przeto naruszyć, a tem bardziej wykopać (Tamże). Gdyby je kto rujnował, niszczył temu powykręca wszystkie członki, przedewszystkiem ręce i nogi, a nawet rozum odbierze (Dziwiewniki). Opowiadano mi zdarzenie, że pewna wieśniaczka okopując ziemniaki, natrafiła na »perestupeń«, a wykopawszy go z korzeniem, dostała pomieszania zmysłów (Tamże). Zrywanie tej rośliny nie spowoduje powyższych skutków. jedynie tylko wykopywanie i niszczenie (Dziwiewniki, Bucyki). Gdy przy pracy na roli motyka lub łopata potrafi o biały, mięsisty korzeń przestępu, robotnik omija to miejsce, bo kto by go wyrzucił, wyrzuciłby szczęście z roli (Lwów, Rzęsna ruska). Kto ukradkiem zdołał wykopać korzeń jego, na tego patrzą krzywo, jak na czarownika (Lwów). Kto wykopie roślinę, nie znając jej tajemniczej siły, temu wcale ona nie szkodzi (Dziwiewniki).

W Brzeżańskim dziewczęta noszą przy sobie w talarki pokrajany korzeń przestępu, mniemając, że on przyspiesza zamęczenie, i to szczęśliwe. Jeżeli która gospodyni uprosi sobie to

ziele od złego ducha do swego ogródka i niem od czasu do czasu karmi krowy, otrzyma bardzo wiele mleka, gdyż ziele to ma własność ściągania mleka od wszelkich zwierząt ssących. Gospodynię tę uważają za czarownicę (Tęczynek, Maków, Grzechinia). Indziej tem ziele kadzą krowy w każdy pierwszy czwartek w miesiącu, bo ono ściąga mleko od każdego ssącego zwierzęcia z dziewięciu ról (Osieczany). A jeżeli to ziele jest święcone z innymi ziołami, to ściąga mleko tylko od krów (Tamże). Albo krowa kadzona tem ziele w każdy pierwszy piątek po nowiu, daje więcej mleka (Płaza). Wogóle kadzą niem krowy, aby dawały wiele mleka (Tęczynek).

Indziej zaś mniemają, że w tem obejściu, w którym ziele to rośnie, czarownica nie może odebrać mleka krowom, tamże się znajdującym (Szczepanów). Suszony korzeń i świeży siekają drobno i dają bydłu z jadem przeciw zawałkom (Bucyki). W tym celu ziele to wykopuje stara baba, która w miejsce jego położyć winna cent i kawałek chleba, gdyż w przeciwnym razie mogłaby być chorą (Podole), albo dzieckoby, które w korzeniu tego ziela siedzi, płakało i człowiekowi szkodziło (Bucyki).

Gdyby to ziele w jednym miejscu siedm lat rosło. to po 7 latach powstanie z jego korzenia nagie dziecko, które biegać będzie za tą gospodynią, która tem ziele krowy kadziła, i wołać będzie za nią ustawicznie «Mamo!» (Osieczany).

Dawniej święcono także przestęp na Matkę Boską Zielną (15 sierpnia). Dziś go nie święcą, aby mleko nie śmierdziało. Mówią bowiem, że w niem siedzi zły duch. Dlatego śpiewają:

Chto ma przestęp, a kce mléko chlęptać,
Ten musi do niego ciągle septać.

(Wola Batorska).

Wspomniałem powyżej, że korzeń mandragory jest męski i żeński. Wiara ta, że korzenie ziela lub samo ziele może być dwójakiej płci, utrzymuje się wśród ludu naszego do dnia dzisiejszego. Np. boże drzewko (*Artemisia Abrotanum* L.) lud góralski na Nowotarńczyźnie wogóle, a w Zakopanem w szczególności rozróżnia chłopskie (białe) i babskie (zielone); gościowiec tj. powojnica alpejska (*Atragene alpina* L.) u tychże górali jest chłopski, który kwitnie zieleniato, i babski, co kwitnie białato (Zakopane). Również żywokost (*Symphytum officinale* L.), tu i ówdzie z rostem zwany (Dzia-

nisz, Zakopane). Odróżnia lud chłopski z niebieskawem kwiatem dla chłopów, i babski z białym kwiatem dla kobiet.

W końcu dodam, że nazwa »mandragora« ma niepewną etymologię. Według jednych pochodzi ona od »mandra«, nazwiska pewnego bóstwa azyatyckiego; według innych składa się z dwóch wyrazów: »mandra«, t. j. zamknięcia, okrąg, koło, i »guroo«, t. j. otaczać, przez aluzję do zwyczaju otaczania czyli okrążenia mandragory kołem magicznem przed wyrwaniem jej z ziemi. W biblii wspomina ją jest ona pod imieniem »dúdaim«, «μῦζ μανδραγορῶν», w polskiem tłumaczeniu X. Wujka (Lwów, 1840) mandragora. »A Ruben wyszedł czasu żniwa pszenicznego na pole, znalazł mandragory« (Ks. I. Mojż R. XXX. 14), a w tłumaczeniu polskiem dokonanem dla kościołów reformowanych w Polsce, a drukowanem według wydania gdańskiego z r. 1632 w Amsterdamie r. 1660 znajdujemy nazwę pokrzyk: »Y wyszedł Ruben czasu żniwa pszenicznego y znalazł pokrzyki na polu«. Według innych biblijny »dudaım« składał się z różnych gatunków storczyków, z których otrzymuje się salep wschodni.

Po wyczerpaniu materyału, jaki mi się udało zebrać w powyższej kwestyi, mimowoli z Roseggerem (Volksleben in Steiermark) zapytać można: »I któż potrafi powiedzieć, gdzie się służba Boża kończy, a bałwochwalstwo zaczyna?« — Wobec niezłomnej potęgi wyobraźni ludu — nikt. Co raz tę wyobraźnię zaprzątęło i tysiące lat przetrwało, to nie ustąpi żadnej nowej religii, bo nic tak wyraźnie nie przemawia do duszy, jak przyroda i prawa nią rządzące; chociaż lud nasz wynaję wzniosłą religię, nie potrafił się mimo to oderwać od dawnych swych zapatrywań, które w pamięci jego dotąd przetrwały jako poetyczny podzwitek starej pogańskiej wiary.

